

Degenerado

Zemsta Czajnikowego

Autor: FBI, 1 grudnia 2005 r.

Część druga: Ludzie czajnika

Wszystkie postacie są fikcyjne, a ich rzekome podobieństwo z postaciami rzeczywistymi przypadkowe i niezamierzone.

Rozdział pierwszy: Utracone złudzenia

La Paz, czerwiec 1878 r.

Radko Ryjny uśmiechnięty szedł przed siebie. W rękach dzierżył gąsior pełen starogardzkiej. W końcu znalazł cel w życiu, żyć dla Archera, dla Archera i jego czajnika. Związek z Archerem był dla Ryjnego spełnieniem jego zdegenerowanych marzeń. Często maszerowali przez dżunglę trzymając się za ręce. Długie pełne namiętych uniesień noce pełniły funkcje konsolidacyjne w ich związku, stawały przysłowiową kropką nad i.

Ryjny: Być tam zawsze tam gdzie ty...

Radko otworzył drzwi do pokoju Archera i zastygł w bezruchu. Z ręki wypadł mu gąsior, a starogardzka wylewała się na podłogę. Na tapczanie leżał Archer i wykonywał ruchy posuwisto-zwrotne. Z pod niego wystawała para młodych kobiecych nóg.

Ryjny: Ależ Archerze!!!

Czajnikowy: Wyjdź stąd!

Wstrząśnięty Radko zamknął drzwi i z apatią wpatrywał się w gąsior, z którego sączyła się starogardzka. Po chwili w drzwiach stanął mocno zasapany Czajnikowy z obnażonym torsem.

Ryjny: Dlaczego mnie zdradziłeś!?!? Tworzyliśmy przecież tak udany związek! Przypomnij sobie nasze noce nad jeziorem Titicaca. Jak mogłeś!?

Archer wyjął papierosa i zapalił.

Czajnikowy: Chce przedłużyć gatunek, z tobą mi się nie uda.

Ryjny: Spróbujmy jeszcze raz, może nam się uda!

Archer: Nie, to walka z wiatrakami. Próbowaliśmy już przecież setki razy, bez rezultatu.

Radko: Zawalczmy jeszcze ostatni raz, ten ostatni raz. Zaadoptujmy Byczego Liliputa i utwórzmy szczęśliwą rodzinę, rodzinę degeneratów.

Czajnikowy: To bezsensu, nasz związek się rozpadł.

Ryjny: Powiedz mi przynajmniej kto to jest, jesteś mi to winien.

Archer zaciągnął się papierosem.

Czajnikowy: Edytor z Krakau.

Ryjny: Kobieta!?

Archer: A kogo się spodziewałeś?

Radko: Myślałem że to facet.

Czajnikowy: Od dziś nie jesteśmy już razem. Łączą nas już tylko wspomnienia i wspólne interesy.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Edytor z Krakau otulony kocem.

Edytor: Miau, tygrysie, wracaj do łóżeczka, jeszcze nie skończyliśmy.

Czajnikowy: Obowiązki wzywają, wymarsz jutro o ósmej trzydzieści. Pamiętaj, Radko, o tym co nas łączy.

Ryjny w myślach analizował sytuację. Jego związek z Archerem rozpadł się, ale nadal mieli wspólne cele. Po przejściu władzy w Teksasie Radko zostałby przewodniczącym komisji dyscyplinarnej, a Archer vice-prezesem do spraw sportowych. Wtedy zaczęłoby się kumoterstwo na nieprawdopodobną wprost skalę. Do ich wspólnych celów należy też systematyczne degenerowanie młodzieży.

Ryjny: A więc i tak jesteśmy skazani na siebie, mój Archerze.

Następnego dnia 8.30

Archer Czajnikowy: Pamiętajcie ludzie, najważniejszy jest czajnik, święty czajnik z Krynanicy. Na drugim miejscu jest Edytor.

Ryjny: Chyba ja!

Archer: Edytor! Na trzecim miejscu Radko Ryjny. Na czwartym pamięć o naszych degeneratach: Kurzym Mózdzku, Leśnym Zagajniku, Zulusie Czace, Wielkim Dziobie, Kuźni Heroiny. Na piątym miejscu jest Byczy Liliput, który lada dzień do nas dołączy. Później dopiero jesteście Wy. Ruszajmy więc, na chwałę czajnika!!!

Tłum: Na chwałę czajnika!!!

Degeneracka armia naprędce formowana przez wodzów ruszyła przed siebie. Z każdym dniem było ich coraz więcej.

Rozdział drugi: Opętani wyznawcy czajnika

John Pinn dynamicznie wjechał do La Paz zsiadł z konia, przywiązał go i wszedł do miejscowego lokalu. Ricky Martins wykonywał tu swój hit „Rywin da wi da luca”

Pinn: Brandy!

Barman: Już się robi.

John: Nie widziałeś może Ryjnego lub Czajnikowego, powinni tędy przejeżdżać.

Barman podał mu brandy, a spod lady wyjął miniaturkę czajnika i pokazał ją traperowi.

Pinn: Co to jest?

Barman: Czajnik, święty czajnik z Krynanicy!!! Jest to miniaturka czajnika, który widziałem pięć dni temu w rękach Ryjnego, najwyższego arcykapłana czajnika.

Pinn: Widziałeś Ryjnego!? Dokąd pojechał?

Barman jakby nie usłyszał pytania trapera.

Barman: Mam nadzieję, że nie dziwi cię moja wiara. Krynanicki czajnik czci już niemal całe La Paz.

John Pinn: Jest demokracja, każdy może sobie czcić co uważa za stosowne. Mnie interesuje dokąd pojechał Radko Ryjny.

Barman: Najpierw pokłoń się czajnikowi, świętemu czajnikowi z Krynanicy.

Pinn: Chyba nie wiesz co mówisz. Miałbym klękać przed czajnikiem napełnionym moczem???

Barman: Obrażasz moje uczucia religijne.

John: Nie obrażam niczych uczuć, chcę tylko dowiedzieć się dokąd pojechał Ryjny.

Barman: Na kolana psie przed Krynanickim czajnikiem!!!

Nagle w saloonie zrobiło się cicho. Ludzie stłoczyli się wokół Pinna i uważnie mu się przyglądali. W tych spojrzeniach wyczuł groźbę. Nawet Ricky Martins przerwał śpiewanie i podejrzliwie spoglądał na Johna.

John Pinn: Ludzie, nic do Was nie mam. Ścigam groźnych przestępców Radko Ryjnego i Archera Czajnikowego. Ci ludzie odpowiedzialni są za śmierć setek niewinnych istnień ludzkich, a przede wszystkim za śmierć małej Dorothy.

Barman: Błuznisz przybyszu!!! Ryjny i Czajnikowy to bogowie, a my czcimy święty czajnik z Krynanicy! Oddaj mu cześć albo zginiesz.

W tym momencie mieszkańcy La Paz odślonili colty i jeszcze baczniej przyglądali się Pinnowi. Byli to ludzie intelektualnie ograniczeni. Ludzie, których bardzo łatwo można było zmanipulować. Wystarczyło im kupić trochę starogardzkiej, a potem przekonywać o tym, że Archer Czajnikowy to półbóg. Bardzo łatwo było Ryjnemu wmówić im, żeby czcili święty czajnik z Krynanicy.

Pinn zrozumiał, że żadne logiczne argumenty nie dotrą do tych ludzi. Byli oni całkowicie „przekręcenii” przez Ryjnego.

John Pinn: Mieszkańcy La Paz, chcę uniknąć rozlewu krwi, pozwólcie mi w spokoju odjechać w swoją stronę.

Ricky Martins: Nie odjedziesz dopóki nie pokłonis się czajnikowi!!!

John jednym haustem wypił szklanekę Brandy i oparł się plecami o bar.

Przed mieszkańcówn La Paz wyszedł Darko Szron.

Szron: Albo pokłonis się czajnikowi, albo zginiesz. Wybieraj!

Pinn: Zastanówcie się co robicie!? Jakiś pijany psychopata w przypiływie szaleństwa odlał się do czajnika, a Wy teraz oddajecie mu pokłon, przecież to paranoja.

Szron: Zabłuźniłeś przeciwko Archerowi i jego czajnikowi, czeka cię za to śmierć!

Darko pierwszy sięgnął po broń, był w La Paz najszybszy. John nogą wytrącił mu colta z ręki, a następnie chwycił za poły marynarki i cisnął nim w tłum. Sam zaś przeskoczył bar, schwycił ciało barmana i użył go jako tarczy. Momentalnie barman został trafiony przez kilkanaście kul. Zza ciała Pinn prowadził precyzyjny ogień. Dwanaście jego strzałów oznaczało dwanaście trupów. Gdy skończyły się kule John podpalił bar i ciskał w swoich przeciwników zapalonymi butelkami (koktajle Mołotowa). W mgnieniu oka cały lokal stanął w płomieniach. John cały czas schowany za barmanem kontrolował sytuację.

John Pinn w myślach: Całe szczęście, że barman uprawiał sumo, bo inaczej byłoby ze mną krucho.

Pinn dostrzegł należący do barmana szybkostrzelny winchester. Odrzucił bezużyteczne już ciało barmana i „naparzał” do swoich przeciwników właśnie z tego winchestera. Po chwili już nikt nie strzelał, po całym saloonie szalały języki ognia. Teraz dopiero John uważniej przyjrzał się twarzy barmana. Nie miał już wątpliwości był to Yokozuna. Następnie minął ciało Ricky Martinsa i podszedł do jeszcze żyjącego Darko Szrona.

Pinn: Darko, ta spółdzielnia to był bezsens, możesz to jeszcze naprawić. Powiedz mi dokąd oni pojechali. Jeżeli pozwolimy im nadal działać, będą w nieskończoność przekręcać takich ludzi jak ty.

Darko Szron łamiącym się głosem: Montevideo, zmierzają do Montewideo.

Były to ostatnie słowa Darko. Szron wiedział, że umiera. W związku z tym nie chciał, żeby ktokolwiek, kiedykolwiek skończył tak jak on. John zamknął mu powieki i w ostatniej chwili wybiegł z lokalu. Błyskawicznie wsiadł na konia, zatrzymał się na chwilę i obserwował jak cały lokal staje w płomieniach. Po chwili ruszył w kierunku Montevideo.

Rozdział trzeci: Kamrat Zbyszek

Santa Cruz, lipiec 1878 r.

Michael Kreator zsiadł z konia, przywiązał go do drzewa i ze strzelbą w rękach ruszył w kierunku farmy Wściekłego Billa. Farma znajdowała się na peryferiach Santa Cruz, zdaniem Michaela było to idealne miejsce dla takiego rzezimieszka jak Byczy Liliput. Już z daleka Kreator zauważył dym, bardzo ostrożnie ruszył w jego kierunku. W każdej chwili spodziewał się ataku ze strony Byczego lub wynajętych przez niego zbirów. W końcu Michael dotarł na skraj polany, na której paliło się ognisko. Kreatorowi serce z emocji podeszło do gardła, gdy rozpoznał Byczego Liliputa samotnie pijącego starogardzką. Mierząc do niego z Winchestera zaszedł go od tyłu. Z bardzo bliska widział jak Liliput pociąga solidny łyk starogardzkiej zagryzając to wszystko korniszonem.

Kreator zdjął z pleców laptop i rzucił obok Byczego Liliputa.

Michael: To z tego laptopa oszukiwałeś na play-chessie.

Następnie wyjął z kieszeni 200 euro i rzucił tuż obok laptopa.

Kreator: A to twoja wygrana.

Byczy Liliput: Nie masz dowodów, Michael.

Kreator: Mylisz się, Byczy Lilipucie. To są właśnie dowody twego oszustwa i ja dostarczę je komisji dyscyplinarnej.

Liliput: Zabraniam ci tak się do mnie zwracać!

Kreator: A jak się mam do ciebie zwracać?

Liliput: Masz się do mnie zwracać Kamracie Zbyszku, tak jak Leśny Zagajnik.

Kreator: Chyba żartujesz, masz mnie za degenerata?

Byczy: Masz do mnie mówić kamracie Zbyszku albo gorzko tego pożałujesz.

Michael Kreator: Muszę doprowadzić cię przed oblicze komisji dyscyplinarnej, Byczy Lilipucie.

W tym momencie Liliput z buta wyjął nóż i błyskawicznie cisnął nim w Kreatora mierząc w serce. Michael zrobił błyskawiczny unik i nóż wbił się w jego ramię. Byczy sięgnął po broń,

ale Michael był szybszy i władował w Liliputa sześć kul. Byczy przez chwilę stał nieruchomo, po czym przewrócił się na ognisko. Zanim jego ciało objęły płomienie Michael podszedł do niego i upewnił się, że Byczy naprawdę nie żyje.

Kreator: Już nikt nigdy nie będzie musiał oglądać twojej ohydnej gęby, Kamracie Zbyszku.

Podczas gdy ciało degenerata dopalało się w płomieniach, Michael wyciągnął nóż z ramienia i robił sobie opatrunek. Gdy już skończył, wyjął z kieszeni kiełbaski, nadział je na kij i zaczął je przypiekać na ognisku, z zadowoleniem obserwując palącego się Liliputa. Po zjedzeniu posiłku Michael zapadł w sen. Gdy się ocknął był już nowy dzień. Michael spojrzął na ognisko. Nie było w nim już ciała Liliputa. Został po nim tylko zdegenerowany spótdzielczy popiół.

Kreator: Jednego degenerata mniej.

Obok siebie Michael dostrzegł osiemnastoletniego kowboja, który badawczo mu się przyglądał.

Kreator: Kim jesteś i czego chcesz?

Nieznamy: Jestem Tom Rejtan i chcę dowiedzieć się, czy istniała spółdzielnia. Interesuje mnie prosta odpowiedź tak lub nie. Nie chcę odpowiedzi w stylu nic nie jest czarne ani białe.

Kreator: Ode mnie na pewno takiej odpowiedzi nie usłyszysz, możesz być pewien.

Tom Rejtan: Chcę poznać prawdę, okrutną prawdę o spółdzielni. Działała czy nie, tak lub nie???

Kreator: Przyjacielu, jeżeli naprawdę chcesz poznać prawdę o spółdzielni, pójdz za mną!

Tom Rejtan: Choćby na koniec świata, żeby tylko dowiedzieć się prawdy.

Kreator: Prawda cię zaskoczy.

Rozdział czwarty: Polityka strusia

Asuncion, lipiec 1878 r.

Główną ulicą Asuncion jechał Brave Pablo. On miał największe szanse dopaść degeneratów. Czujnie rozglądał się dookoła, szukając degeneratów. Nagle usłyszał znajomy głos.

Martin Kryształ: Pablo!

Brave Pablo: Witaj Martin, co sprowadza cię do Ameryki Południowej?

Kryształ: Ścigam groźnego przestępcę Adama Licznika z gazety „Wybiórczy papier”.

Pablo: Co zrobisz, jak już go spotkasz?

Martin: Poślę mu kulkę między oczy, na nic innego nie zasługuje. Ten człowiek robi ludziom wodę z mózgu, prowadzi politykę dezinformacji społeczeństwa.

Brave Pablo: Licznik, słyszałem o nim. Rzeczywiście lepiej gdyby jego gazeta już więcej się nie ukazała, tyle że ludzie nie mieli by czym palić w piecach. Widziałeś gdzieś tego Licznika?

Kryształ: Otrzymałem informacje, że Adam Licznik ma spotkać się w Asuncion ze swoim kumplem Jerrym Turbanem.

Pablo: Porozmawiajmy o poważniejszych sprawach. Słyszałem, że degeneraci zrobili sobie u ciebie imprezkę podczas DMT w Łubiance. Wbrew twojej woli wparowali tam ostatniej nocy i dokonali tam zniszczeń.

Martin: To prawda, wyrzucili nawet stołek za okno, straty jednak nie były tak duże jak się powszechnie uważa.

Pablo: Właśnie o tym chciałbym z tobą porozmawiać. Nie może być takiej sytuacji, że sfora degeneratów wpada do czyjegoś pokoju i robi z niego śmietnik wbrew woli jego gospodarza. Każdy strzelec w Teksasie będzie narażony na atak tej szarańczy, jeśli będzie zachowywał się wobec nich biernie.

Kryształ: Powiem ci Pablo, Ryjny nawet nie jest taki zły, najbardziej wkurza mnie ten idiota Leśny Zagajnik, to naprawdę beznadziejny przypadek.

Pablo: Martin, nie dziel degeneratów na lepszych i gorszych. To jedna i ta sama hołota. Bazują na swojej liczbie i chcą zastraszyć pojedyncze jednostki, w celu uzyskania doraźnych korzyści. To organizacja o profilu mafijnym, Teksańczycy nie powinni jej ulegać, tylko poucinać im łapy.

Martin: Ja chcę mieć tylko święty spokój, podpisałem z degeneratami pakt o nieagresji.

Brave Pablo: A oni w zamian zrobili libację w twoim pokoju? Liczysz na to, że jak Ryjny zostanie przewodniczącym Komisji Dyscyplinarnej Teksasu, to dotrzyma słowa? Będzie wtedy niszczył kogo popadnie. Rozpocznie się kumoterstwo na apokaliptyczną skalę. Zaczną się dyskwalifikacje, nagany, groźby i szantaże. Pojedynczy ludzie, tacy jak ty, będą przez degeneratów rozdeptywani.

Kryształ: Liczę, że w moim przypadku Ryjny dotrzyma słowa.

Pablo: Hahahaha! Dotrzyma słowa!? Myślisz, że jego słowo cokolwiek znaczy? Jesteś bardzo naiwny, Martin. Słowo człowieka, który kłamie i manipuluje na potęgę nic nie znaczy.

Martin: Co więc proponujesz?

Pablo: Nie można dopuścić do tego, żeby ten psychopata dostał się do Komisji Dyscyplinarnej. Tylko w zorganizowanej działalności klucz do sukcesu. W ten sposób możemy pozbyć się tej zarazy z Teksasu. Muszę już jechać. Pamiętaj, Martin, nic nie ugrasz tą polityką strusia. Złu trzeba się przeciwstawić w sposób otwarty i zdecydowany.

Martin obserwował odjeżdżającego Pabla i w myślach rozważał to co mu powiedział. Rzeczywiście ufać degeneratom to głupota do kwadratu. Tak zamyślony wszedł do lokalu o nazwie „Obłudny redaktor” i zauważył siedzących przy Brandy Adama Licznika i Jerrego Turbana. Martin podszedł do nich i przysłuchiwał się ich rozmowie.

Adam Licznik: Muszę ci powiedzieć, Jerry, że zawsze miałem dla ciebie wiele szacunku za to, że potrafisz tak perfidnie kłamać i nawet nie zdrzy ci przy tym powieka.

Jerry Turban: Ja też wiedziałem, drogi Adamie, że można się z tobą zaprzyjaźnić. Wypijmy bruderszafta.

Licznik: Adam

Turban: Jerry

Czule się pocałowali i objęli.

Kryształ: Dobrze się bawicie?

Licznik: Nie przeszkadzaj, chłopcze, kiedy „wielcy” dziennikarze ze sobą gawędzą.

Martin: Jak możesz rozmawiać z tą kupą tłuszczy? Działałaś kiedyś w organizacji, która zwalczała takie kreatury jak on. Co się stało, że tak potwornie się przefarbowalaś???

Turban: Jak śmiesz tak o mnie mówić, chłopcze. Zaraz nauczę cię szacunku, strzelajmy się.

Lokal wnet opustoszał, został tylko Adam Licznik i barman, który co chwila dolewał mu Brandy.

Martin Kryształ: Zabicie takiej poczwary jak ty, Jerry, to będzie najszlachetniejsza rzecz jaką zrobię w życiu.

Martin błyskawicznie wyciągnął broń i strzelił Turbanowi między oczy. Tuż przed śmiercią oczy Jerrego wyrażały bezgranicznie zdumienie, po czym jego galaretowe ciało upadło na podłogę.

Adam Licznik: Zabiłeś mojego najlepszego przyjaciela, zapłacisz mi za to!

Kryształ: Wiem, że masz duże zasługi jeśli chodzi o walkę o niepodległy Teksas, dlatego nie będę z tobą walczył, Licznik.

Adam: Będziesz musiał, bo inaczej ja cię rozwalę.

Martin: Powiedz mi, dlaczego w twojej gazecie piszą takie gigantyczne bzdury. Czy możesz mi odpowiedzieć na to pytanie?

Zamiast odpowiedzieć Licznik sięgnął po broń, ale Kryształ był szybszy i trzykrotnie trafił Adama. Adam Licznik zginął, a wraz z nim, miejmy nadzieję, jego wyjątkowo obłudna i dwulicowa gazeta "Wybiórczy papier". Martin odetchnął z ulgą, ale po chwili usłyszał za sobą ohydny głos.

Czesła: Zabiłeś moich najlepszych przyjaciół i zostaniesz za to ukarany.

Kryształ: Słyszałem o tobie. Ty jesteś Czesław Zgliszczka z MSW, morderca kobiet i dzieci.

Zgliszczka: Rzeczywiście, zabijałem wszystko co się rusza, a teraz przyjechałem zabić ciebie za to, co zrobiłeś z Adamem i Jerryem.

Kryształ: Stoisz za mordem na dziewięciu górnikach, zleciłeś też zabójstwo księdza Popiołowego Jerrego, jesteś wyjątkową kanalią, Czesiu.

Zgliszczka: Zapewniam cię, że mam wielu kumpli w KGB.

Kryształ: Nie wątpię, zabicie takiego odpadu jak ty to będzie rozkosz.

Zgliszczka: Dosyć tej gadaniny, zaczynajmy!

Pojedynek nie trwał zbyt długo. Martin błyskawicznie wyciągnął broń, ale Czesław był szybszy. Zgliszczka to był zdegenerowany przestępca, ta potyczka to była dla niego rutyna. Martin stał bez broni i czekał na egzekucję. Czesław napawał się chwilą triumfu i z poczuciem wyższości wpatrywał się w Kryształę. Już miał nacisnąć na spust, kiedy to rozległ się strzał. Z głowy na twarz Czesława pociekła krew, a on sam osunął się martwy na ziemię. Martin zauważył przed sobą Brave Pabla z rewolwerem w ręku.

Brave Pablo: Właśnie wyjeżdżałem z miasta, kiedy to zauważyłem tę kreaturę. Pomyślałem, że możesz mieć kłopoty i oto jestem. Wiem, że nie możesz jechać ze mną, bo masz podpisany z degeneratami pakt o nieagresji. Żegnaj więc Kryształę.

Pablo wsiadł na konia i ruszył w kierunku Montevideo.

Martin: Pablo!

Brave: Tak.

Kryształ: Powodzenia!

Rozdział piąty: Lekarstwo gorsze od choroby

Lipiec 1878 r.

Grab, Prawda, Nokia i Paparazzi dotarli do Asuncion. Właśnie wjechali na Łukaszenka Street, kiedy to drogę zajeżdżał im Christopher Pyton.

Stary Grab: Witam Panie Christopherze, jak tam rozruchy we Francji? Słyszałem, że spalili Panu samochód.

Pyton: Ty mi rozruchami dupy nie zawracaj! W Tekszańskim Związku Strzeleckim jest szkodnik, którego koniecznie trzeba usunąć. Musimy porozmawiać!

Grab: Więc porozmawiajmy.

Pyton: Musimy pozbyć się takich działaczy jak Diabolic Andrew, Irro Bird i Jack Bielmo.

Grab: I kto na ich miejsce?

Pyton: Obojętnie, nie może być gorszych działaczy niż oni!

Grab: I tu się Pan myli, Panie Chrisie. Według moich informacji ich miejsca mają zająć skorumpowani do cna degeneraci. Miejsce Jacka Bielmo ma zająć Archer Czajnikowy, zdegenerowany spółdzielca i alkoholik w jednej osobie. Irro Birda ma zastąpić Radko Ryjny. Na domiar złego ten cyniczny psychopata ma zostać przewodniczącym Komisji Dyscyplinarnej Teksasus. Natomiast Diabolica ma zastąpić wypełniona starogardzką mumia Leśnego Zagajnika. Wtedy będziemy mieli do czynienia z przypadkiem, gdzie lekarstwo będzie tysiąc razy gorsze od samej choroby.

Pyton: Naprawdę będzie aż tak źle??

Grab: Rozpocznie się kumoterstwo na ogromną skalę. Zaczną się dyskwalifikacje, szantaże i groźby. Także wybór Jacka Bednarza z Breslau na prezesa nie jest najszcześniejszym pociągnięciem.

Pyton: Ale przecież w opozycji działa Bartolomeo, to chyba uczciwy strzelec, co?

Grab: Tak, stara się odzyskać status Świętej Krowy. Nie wierzysz chyba, że ma kilka tysięcy przyjaciół?

Pyton: Tak dużo to chyba nie, ale kilkuset na pewno.

Grab: Wymień ich.

Pyton: Będzie ciężko, nie mam pamięci do nazwisk.

Grab: Wymień chociaż kilkudziesięciu.

Pyton zaczął szukać w pamięci nazwisk, ale nie wydał z siebie ani jednego słowa.

Grab: Kilkunastu???

Pyton cały czas myślał i był zdumiony faktem, że nie mógł znaleźć ani jednego nazwiska!

Grab: Chociaż kilku.

Pyton: Staram się, daj mi trochę czasu.

Grab: Trzech?

Pyton nadal milczał.

Grab: Dwóch?

Pytonowi z wysiłku, aż nabrzmiały skronie.

Grab: Podaj chociaż jednego.

Pyton: No jego ojciec na pewno!

Grab: Nie chodzi mi o najbliższą rodzinę, ale o przyjaciół.

Pyton: Mam! Farbowany Lisek!

Grab: Naiwnością jest twierdzić, że Lisek ma jakichkolwiek przyjaciół po za mamoną. Chcesz zostać jego kumplem to daj mu 100\$, wtedy polubi cię do końca życia. Jeszcze większą naiwnością jest sądzić, że Bartolomeo może lubić kogoś jeszcze po za samym sobą. To gigantyczny megaloman i narcyz w jednej osobie. Jego zdaniem centrum wszechświata znajduje się w jego mózgu.

Pyton: Przecież ktoś musi usunąć tych ludzi!!!

Grab: Chyba nie chcesz ich zastąpić degeneratami? Wierzę w twoje dobre intencje, ale powtarzam raz jeszcze: lekarstwo byłoby tysiąc razy gorsze od samej choroby.

Grab, Nokia, Prawda i Paparazzi odjechali zostawiając Chrisa zamyślnego. Do Pytona dotarło, że poparcie degeneratów do zarządu Teksasu to przysłowiowe wprowadzenie tam konia trojańskiego. W tym momencie jego oczy wyraziły bezgraniczne zdumienie.

Rozdział szósty: Sala nr.303

Austin, lipiec 1878 r.

Przez korytarz głównego szpitala w Austin kroczył Ralph-Finn. Błyskawicznie przemierzał schody i w mgnieniu oka stanął przed salą nr. 303. Szeryf zdecydowanym ruchem otworzył drzwi i ujrzał podłączonego do kroplówki Young Kaina i siedzącą przy nim pielęgniarkę Oszczępiczą Osę.

Ralph: Co z nim?

Osa: Bez zmian. Od czasu zamachu w Dallas cały czas przebywa w śpiączce.

Szeryf: To niemożliwe! Wczoraj otrzymałem list od Twardego Kamienia. Píše w nim, że znajduje się w drodze do Montevideo, ale wcześniej był w Czekanii, gdyż prosił go o to Young Kain.

Osa: To niemożliwe! Od dnia zamachu codziennie pielęgnuję Kaina. On nie był w stanie nawet ruszyć ręką, a co dopiero napisać do kogoś list!

Ralph-Finn wyjął z kieszeni list od Twardego Kamienia. Był tam też list od Younga Kaina do Kamienia. Szeryf podsunął Osie kartkę papieru podpisaną przez sędziego stanowego. Pielęgniarka przeczytała list, a jej oczy wyrażały bezgraniczne zdumienie.

Osa: Jak to możliwe!?

Szeryf i pielęgniarka z fascynacją wpatrywali się w leżące na łóżku ciało sędziego stanowego. Ralph-Finn nie był w stanie pojąć, w jaki sposób Kain wysłał list skoro cały czas przebywał w śpiączce, a Osa dzień i noc nie spuszczała z niego oka.

Ralph-Finn: Cóż są na tym świecie rzeczy o których się filozofom nie śniło.

Błyskawicznie obrócił się na pięcie i wyszedł z sali. Przed szpitalem czekał na niego oddział składający się z tysiąca pięciuset ludzi. Po dwóch minutach Ralph siedział już na koniu.

Finn: Za mną! Znajdziemy Kartela, choćby schował się w najodleglejszym miejscu Teksasu!

Rozdział siódmy: Jaskinia Przeznaczenia

Góry Teksasu, lipiec 1878 r.

Mark Kartel zsiadł z konia i rzucił do swoich ludzi.

Kartel: Czekaście tu na mnie, za pięć godzin powinienem być z powrotem.

Mark przywiązał konia do drzewa i rozpoczął mozolną wspinaczkę pod górę. Po minucie Kartel poruszał się już po nachylonym zboczu parowu, strącając kamienie i kawałki błota. Po dalszych pięciu minutach wdrapał się na skraj urwiska i rozejrzał dookoła. Znalazł się na wąskim płaskowyżu, wbitym między piętrzące się ponuro olbrzymie zbocza. Wziął do ręki lornetkę i począł lustrować płaskowyż. Na południowej jego stronie Mark dostrzegł jaskinię, otoczoną skalnymi urwiskami. Schował lornetkę i pośpiesznie ruszył w tamtą stronę. Po dwóch kwadransach Kartel stanął przed jaskinią. Z torby wyjął maczugę, obtoczył ją łatwopalnym materiałem i począł oblewać ją ropą. Na koniec zapalił maczugę i dzierżąc w dłoni pochodnię ruszył przed siebie. Po dziesięciu minutach wędrówki przez wąski korytarz. Kartel ujrzał przed sobą światło. Po chwili stał już w ogromnej jaskini. Na jej środku paliło się ognisko, a nad nim znajdował się gar. Tuż przy nim siedziała zgarbiona kobieta.

Kartel: Horpyna!

Nieznamoma: Dawno temu zabroniłam ci tak się do mnie zwracać, masz do mnie mówić Dworska Wiedźmo!

Stary Kartel: Niech ci będzie Horpyno.

Wiedźma: Co sprowadza cię do mojej jaskini?

Kartel: Przeznaczenie! Pokaż mi je!

Dworska Wiedźma: Na pewno tego chcesz, Mark? Czasami lepiej jest nie wiedzieć.

Kartel: Ja muszę wiedzieć! Czy uda mi się pomścić śmierć moich synów i zabić Ralpha-Finna?

Dworska Wiedźma: Sam nie dasz rady.

Kartel: Jest ze mną pięć setek dobrze wyszkolonych ludzi.

Wiedźma: To za mało. Będziesz potrzebować wsparcia.

Kartel: Jakiego wsparcia?

Wiedźma: Na przykład mojego, ale nie za darmo.

Kartel: Co chcesz w zamian za twoje poparcie?

Wiedźma: Interesuje mnie władza, Mark. Chcę jak największej władzy i jak największej ilości ziemi.

Kartel: Mnie interesuje tylko zemsta. Możesz sobie zatrzymać władzę.

Wiedźma: Coś ci pokażę, Mark.

Kobieta coś dorzuciła do gara intonując: Samchain! Samchain!

Woda w garze wnet zabulgotała, ale po chwili ukazał się obraz jak w DVD. Oczom starego Kartela ukazała się długa kolumna maszerujących ludzi. Na ich czele niesiono dwie lektyki. W jednej znajdował się Archer Czajnikowy, a w drugiej Radko Ryjny. Obie lektyki były niesione przez czterech nagich niewolników. Cała kolumna dotarła nad ogromnych rozmiarów wodospadu, i wnet obraz w garze zniknął.

Kartel: To degeneraci żyją!?

Wiedźma: Dogadajmy się Mark, podzielmy strefę wpływów. Pomogę ci zemścić na Ralpie, a ty pomożesz mi sprzątnąć gubernatora i jego współpracowników. Degeneraci załatwią resztę i podzielimy Teksas na dwie strefy. Jedną zarządzać będzie Degeneracka spółdzielnia,

a drugą my. Naszą strefę podzielimy na dwie równe części, w sumie będziemy mieć po jednej czwartej Teksasu. Chyba brzmi uczciwie?

Kartel: Jak najbardziej, tylko nie wiem czy mogę ci ufać?

Wiedźma: Dobrze wiesz, że nie możesz, ale w tym wypadku chyba możesz zrobić wyjątek.

Kartel: Istotnie tak zrobię. W jaki sposób zawrzemy pakt?

W tej chwili Dworska Wiedźma zrzuciła z siebie kozuch ukazując swoje pomarszczone nagie ciało.

Wiedźma: Przez krew Mark, przez krew.

Kartel: A co zrobiłaś z tym dryblasem z Danii?

Wiedźma: Skierowałam go na boczny tor.

Stary Kartel to gość, który nie miał zmysłu estetycznego. Bez słowa zdjął swoje ubranie i wraz z Wiedźmą legli na ziemi tuż przy ognisku. Cała jaskinia wypełniła się gardłowym śmiechem Wiedźmy.

Dworska Wiedźma: Ahahahahahaha!!! Ahahahahahaha!!!

Rozdział ósmy: Siwizna Bartolomea

Warsau środkowy Teksas, rok przed Alamo

Mający serbskie imię Mateja Bartolomeo włączył megafon i czekał. Po krótkiej chwili rozległy się pierwsze dźwięki utworu „My pierwsza brygada”. Bartolomeo śpiewał wraz z żołnierzami.

Mateja: My pierwsza brygada...

Po chwili Teksańczyk zmienił płytę i `zapucił` hita z czterech pancernych.

Bartolomeo:

Deszcze niespokojne
potargały sad
a my na tej wojnie
ładnych parę lat
do domu wrócimy
w piecu napalimy
nakarmimy psa
przed nocą zdążymy
tylko zwyciężymy
a to ważna gra

Odprężony Bartolomeo odstawił do kąta megafon.

Mateja Bartolomeo: Dosyć tego dobrego.

Teksańczyk włączył komputer, żeby dowiedzieć się jak idzie reprezentacji Teksasu na Drużynowych Mistrzostwach Europy. Sborna Teksasu walczył wyśmienie może właśnie dlatego, że Mateji nie było w jego składzie. Tym niemniej Bartolomeo dostawał z tego powodu siwych włosów. Bo jak to było możliwe, że Teksasowi szło tak dobrze bez niego w składzie. Do samego końca Teksas zachowywał realne szanse na medal, przy czym jego kolor był sprawą całkowicie otwartą. Dlatego każdego dnia Bartolomeo „zapuszczał kompa” i kibicował przeciwnikom Teksasu, żeby broń Boże nie dopuścić do zdobycia przez nich medalu. Żeby było ciekawie, Mateja nawet posunął się do napisania donosu do ministerstwa. Przekonując w nim, że to on powinien jechać na te zawody zamiast

Zdradzieckiej Kempy. Pracownicy ministerstwa czytając ten donos autentycznie zanosili się śmiechem, ale to temat na osobną opowieść.

Tak więc w ostatniej rundzie strzałów Teksas walczył z Holandią. Teksańczycy wystawili Zdradziecką Kempę, Barta Oczko, Kurzego Mózdzka i Toma Marcellusowego. Holendrzy odpowiedzieli składem: Luc Skywalker, Iwan Sokół, Psychodeliczny Serioża i Trawiasty John.

Faworytem strzelaniny była ekipa Holandii, chociaż wygrana Teksasu dawała tym ostatnim złoty medal. Bartolomeo nalał sobie szklaneczkę soku greifrutowego i z niezwykłą uwagą zaczął obserwować pojedynek. Sympatia Mateji była po stronie Holandii. Normalnemu Teksańczykowi trudno w to uwierzyć, ale Bartolomeo z całego serca pragnął przegranej Teksasu. Gdyby Teksas zdobył medal bez niego, okazałoby się, że nie jest on potrzebny reprezentacji. Jego narcystyczna natura nie mogła dopuścić takiego scenariuszu. Dlatego zagryzał zęby i kibicował Holandii. Po dwóch godzinach Bartolomeo osiwił z przejęcia, Teksas miał przewagę!!! Jego strzelcy mieli ogromną szansę zdobycia złotych krążków. Wyraźną przewagę miał świetnie strzelający w tych zawodach Tom Marcellusowy w pojedynku z Trawiastym Johnem. Szanse na zwycięstwo miał też Kurzy Mózdzek mający za przeciwnika Psychodelicznego Sieriożę. Mateja zaczął wyrwać sobie swoje siwe włosy z głowy. Z jego ust wyrwał się przerażający okrzyk.

Bartolomeo: Nie!!!!!!!!!!!!!!

Żeby było ciekawiej architektem sukcesu był Tom Marcellusowy. To właśnie jego miejsce chciał zająć Mateja wykorzystując do tego swoją pozycję w Kolonii Waszyngton. Wszyscy namawiali Toma, żeby zrezygnował i zwolnił swoje miejsce dla Mateji. Na pewno miałyby to fatalne skutki, jeśli chodzi o atmosferę w zespole Teksasu. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło, Mateja został w domu i mógł zająć się pisaniem swoich donosików. Natomiast Tom pojechał na DME i był na nich gwiazdą pierwszej wielkości.

Wróćmy jednak do meczu Teksas-Holandia. Gracze Teksasu nie wytrzymali napięcia meczu. A może byli zbyt przemęczeni? Kurzy Mózdzek był strasznie eksploatowany, dosłownie zajechany przez kierownictwo swojego klubu. Przed zawodami brał udział w zupełnie niepotrzebnych dla niego turniejach. W efekcie na DME strzelał mocno przemęczony. Może właśnie to przemęczenie sprawiło, że Mózdzek wolniej wyciągnął broń z Psychodelicznym Sieriożą i odpięto pasy.

Gdy Bartolomeo to zobaczył, odetchnął z ulgą. Pozwolił sobie nawet na wypicie szklaneczki Whisky.

Mateja: Twoje zdrowie Serioża, dobra robota!

Na nieszczęście Teksasu ich silny punkt - Bart Oczko został pokonany przez pochodzącego z Bośni Iwana Sokoła. Ale to jeszcze nie wszystko! Teksas miał szansę na medal jeśliby zremisował mecz. Dlatego Bartolomeo nadal śledził walkę życząc jak najgorzej Zdradzieckiej Kempie i Tomowi Marcellusowemu. W końcu kiedy te pojedynki zakończyły się odpięciem pasów (jedyna porażka Teksasu w zawodach!!!) na twarzy Bartolomea zagościł uśmiech. Nawet włosy na głowie zaczęły odzyskiwać swój czarny kolor. Była to najwspanialsza chwila w jego życiu. Mateja wyłączył komputer i uśmiechnięty podszedł do gramofonu. Po chwili nastawił płytę i zaczął śpiewać.

Mateja: My pierwsza brygada...

Rozdział dziewiąty: Wybory miss Teksasu

San Antonio pół roku przed Alamo

W San Antonio odbywały się niezwykle ważne i elektryzujące ludzi zawody. Wybierano Miss Teksasu. Skład komisji wybierającej „misskę” pozostawiał wiele do życzenia. Najładniejszą

mieli wybierać: Radko Ryjny, Archer Czajnikowy, Farbowany Lisek, Bartolomeo, Christian Trawiasty, Ciemny Parawan vel Heidi i Zwinny Owczarek. W komisji szerzyło się kumoterstwo.

Ryjny: Głosujcie tak jak ja wam powiem!

Ciemny Parawan: Ja będę głosował tak jak Ryjny.

Radko Ryjny: A ty, Trawiasty?

Christian Trawiasty siedział uśmiechnięty od ucha do ucha ze szklistymi oczami. Nie docierało do niego nic, był w innym wymiarze.

Farbowany Lisek: Głosujcie na Zielonooką! Musi wygrać!

Archer Czajnikowy: Głosujcie na Edytora albo na Ponętny Wór!

Zwinny Owczarek: Niech każdy zagłosuje tak jak uważa, wtedy wybierzemy najlepszą.

Ryjny: Bzdura!!! Decyzja o tym, która wygra zapadnie przy zielonym stoliku!

Na wspaniale oświetloną salę wyszedł prowadzący zawody Ciężki Suwak w gustownie skrojonym białym smokingu.

Ciężki Suwak: Panie i Panowie, witam was na tych wspaniałych, emocjonujących zawodach. Będziemy dzisiaj wybierać Miss Teksasu i mam nadzieję, że będą to niezapomniane zawody. W szranki stanęło tysiąc dziewcząt, ale tylko szesnaście z nich zobaczymy dzisiaj „na wybiegu”. Panie i Panowie oto finalistki!

Kurtyna opadła i publiczności ukazały się finalistki.

Ciężki Suwak: Oto nasze finalistki! Z numerem jeden Zielonooka.

Farbowany Lisek zaczął nerwowo zacierać ręce.

Ciężki Suwak: Numer dwa to Ponętny Wór. Trzy to Karłowata. Czwórka to Edytor z Krakau.

Archer wyszeptał do ucha Ryjnemu.

Czajnikowy: Edytor musi wygrać. Załatw to.

Ciężki Suwak: Numer pięć to Czarna Kuweta. Szóstka to Sister of Ciemny Parawan.

Poderwał się Ciemny Parawan.

Heidi: Ona wygra, głosujcie na mieszkankę Breslau!!!

Ciężki Suwak: Proszę się uspokoić. Jest Pan nie zrównoważony emocjonalnie. Jeżeli to się powtórzy, każę wyrzucić Pana z sali. Numer siedem to Fajowa Lasencja z Austin. Numer osiem to Prząśniczka z Waszyngtonu. Dziewięć to Oszczepnicza Osa. Dycha należy do Dworskiej Wiedźmy. Jedenaście to Monica Oczko. Dwanaście Agnes Madras. Trzynaście to White Agnes. Czternaście Black Agnes. Piętnaście Anna Rodząca się erekcja i numer szesnaście Silikonowa Leidi. Wielkie brawa dla naszych wspaniałych dziewczyn!!!

Publiczność entuzjastycznie przywitała zawodniczki urządzając im owację na stojąco (burną owacją).

Ciężki Suwak: Ponieważ jesteśmy w lekkim niedoczasy, zawody rozegrają się błyskawicznie. Dziewczyny będą wychodziły na scenę, a komisja będzie je oceniać w skali od jeden do dziesięciu. Wybierzemy też Miss publiczności. Zaczynamy zawody!!!

Jako pierwsza pojawiła się Zielonooka. Farbowany Lisek przechadzał się w tą i z powrotem nerwowo zacierając ręce. W końcu podszedł do Ryjnego.

Lisek: Zrób wszystko żeby ona wygrała, jestem jej to winien!

Ryjny: Przykro mi Lisie. Ma wygrać kto inny.

Ciężki Suwak: Panowie głosujcie, a ja będę zapisywał.

Ciężki Suwak: Archer-zero. Ryjny zero. Lisek-10. Heidi-7. Zwinny-7. Bartolomeo? Panie Bartolomeo, proszę podać swoją ocenę.

Mateja Bartolomeo: A gdzie jest mój przyjaciel z Wenezueli?

Suwak: Nie ma go tu. To są wybory kobiece.

Mateja: W takim razie nic tu po mnie. Do widzenia państwu.

Suwak wykreślił Mateję z grona członków komisji.

Ciężki Suwak: Panie Trawiasty, proszę podać swoją ocenę.

Christian siedział uśmiechnięty od ucha do ucha i wpatrywał się w Zielonooką. Był w innym wymiarze.

Suwak: Panie Trawiasty, proszę podać swoją ocenę!

Siedzący obok Trawiastego Ryjny włożył mu do ręki tabliczkę z zerową punktacją i podniósł ją do góry.

Suwak: Trawiasty-0. Ogłaszam, że Mary Zielonooka uzyskała 24 punkty. Proszę następną finalistkę o zaprezentowanie swoich wdzięków.

Na parkiecie pojawił się Ponętny Wór. Od razu podszedł do niego Archer Czajnikowy.

Czajnikowy: Możesz wygrać te zawody, tylko musisz być dla mnie miła. Wiesz co mam na myśli.

Wór nic nie odpowiedziała, tylko dumnie uniosła głowę do góry.

Archer: Chciałaś!

Po chwili degenerat już siedział za komisyjnym stolikiem.

Ciężki Suwak: Panowie, podajcie swoje oceny. Czajnikowy-0. Ryjny-0. Lisek-7,5.

Właśnie Ciemny Parawan miał wyciągnąć ósemkę, ale powstrzymał go Archer.

Czajnikowy: Co ty odp.....asz!?

Parawan: Głosuję zgodnie z własnym sumieniem.

Archer: Mam w dupie twoje sumienie! Masz głosować tak jak my! Winien nam jesteś lojalność, pamiętaj o tym, że jesteś wobec nas dyspozycyjny!

Parawan: Przez chwilę o tym zapomniałem.

Ciężki Suwak: Ciemny Parawan-0. Zwinny Owczarek-7. A Trawiasty?

Ryjny pociągnął za sznurek, ręka Trawiastego wyskoczyła w górę z zerowa punktacją.

Ciężki Suwak: Christian Trawiasty-0. Ogłaszam, że Ponętny Wór uzyskała 14,5 pkt.

Dziewczyna wybuchła płaczem i w pośpiechu opuściła „wybieg”.

Ciężki Suwak: Panie i Panowie przed państwem Joan Karłowata! Proszę komisję o podanie ocen.

Do Karłowatej podszedł Radko Ryjny.

Ryjny: Chcesz być Miss? To chyba wiesz co masz robić?

Karłowata: Brzydzą się taką cyniczną świnią jak ty.

Mówiąc te słowa splunęła Radko na twarz.

Ryjny bez pośpiechu ją wytarł.

Ryjny: Już ja się postaram żebyś nie zaistniała w tych zawodach!

Suwak: Archer-0. Ryjny-0. Lisek-7. Owczarek-6,5. Padawan-0 i Trawiasty-0. Panna Karłowata uzyskała w zawodach 13,5 pkt. Proszę o następną uczestniczkę. Przed państwem Edytor z Krakau!!!

Na scenie pojawił się Edytor. Archer wstał i zaczął bić brawa.

Ciężki Suwak: Proszę o przyjrzenie się zawodniczce, a następnie o podanie swoich ocen. Czajnikowy-10. Ryjny-10. Lisek-6. Parawan-10. Owczarek-7 i Trawiasty-10. Panie i Panowie Edytor z Krakau uzyskał 53 pkt. i wyszedł na prowadzenie.

Zwinny Owczarek: Protestuję! To kumoterstwo, zawody są wypaczone przez degeneracka klikę! Żądam zmiany składu komisji, w przeciwnym razie nie wybierzemy najładniejszej!

Ciężki Suwak: Na Ryjnego, Czajnikowego, Parawana i Trawiastego głosowali mieszkańcy Teksasu. Mają to co chcieli, jeśli liczyli na ich obiektywizm to byli bardzo naiwni. Proszę na parkiet następną zawodniczkę Silikonową Leidi!

Kiedy Silikonowa pojawiła się na parkiecie publiczność wstrzymała oddech. Zawodniczka ta miała tyłek hipopotama i balony wielkości ludzkiej głowy. Żeby wygrać te zawody mieszkanka Teksasu wymieniła sobie biust i całą skórę. Z rozpędu nie mogła się powstrzymać i wymieniła również organa wewnętrzne: wątrobę, mózg, trzustkę, wszystkie mięśnie i serce. Tak posiadała ona silikonowe serce. Cała była złożona z Silikonu. Mimo to uśmiechnięta machała rękami do publiczności. W pewnym momencie doszło do tragedii. Silikonowe ciało Teksanki zaczęło ulegać rozkładowi. Na oczach zdumionej publiczności odpadła jej silikonowa noga i zawodniczka ta musiała podpierać się na Ciężkim Suwaku. Po chwili roztopił się jej biust. Suwak próbował go złapać i przykleić go do jej klatki piersiowej, ale na darmo. Ciało Silikonowej Leidi ulegało rozkładowi na oczach przerażonej publiczności. Po chwili odpadła głowa i korpus. Wszystko stało się galaretową, śmierdzącą masą. Publiczność zaczęła w panice opuszczać salę.

Ciężki Suwak: Proszę nie wpadać w panikę i nie opuszczać sceny. Zawody muszą być kontynuowane.

Ale ludzie nie reagowali, ogarnęła ich panika. Tratując się nawzajem kierowali się do wyjścia. Nagle ocknął się Christian Trawiasty. Rozejrzył się dookoła i podniósł tabliczkę z 10 pkt.

Ciężki Suwak: Trawiasty-10, rozumiem.

Ale zawody nie były już kontynuowane. Ludzie nie chcieli mieć do czynienia, ani z oszukańczą komisją, ani ze sztucznymi kobietami. Tym razem nie wygrały ani blondynki, ani brunetki. Zwyciężyła chemia...

Rozdział dziesiąty: Ajatollah basenu

Alamo, lipiec 1878 r.

Katakumba siedział w ogromnym fotelu i z namysłem wpatrywał się w szufladę swego biurka. W myślach zadawał sobie pytanie; otworzyć czy nie otworzyć? W końcu jednak ciekawość zwyciężyła i kustosz kluczem przekręcił zamek szuflady i po chwili wyjął z niej teczkę na której widniał napis "Ajatollah basenu".

Katakumba otworzył ją i zaczął czytać.

Richard Królik: Serdecznie witam państwa z mieszkania Mateji Bartolomea. Łaskawie zgodził się na przeprowadzenie z nim wywiadu. Pierwsze pytanie. Czy to prawda, że napisałeś donos na Zdradziecką Kempę w celu zajęcia jego miejsca w drużynie Teksasu?

Mateja Bartolomeo: Dzień Dobry Panu, Dzień Dobry państwu. Istotnie napisałem takie pismo, ale nie nazwał bym go donosem. Miejsce w drużynie Teksasu po prostu mi się należy, choćbym nawet zajął ostatnie miejsce w Mistrzostwach stanu.

Królik: Dlaczego jest Pan zdania, że się Panu należy?

Mateja: Za kadencji poprzedniego prezesa uzyskałem status Świętej Krowy i dlatego mi się należy, niezależnie od zajętego przeze mnie miejsca.

Richard: Czy uważa Pan, że głosząc takie poglądy uzyska Pan poparcie zwykłych mieszkańców Teksasu?

Bartolomeo: Nic mnie nie obchodzą "szaraczki". Dla mnie liczą się elity. Elity, które mnie będą popierać.

Królik: Zmieńmy temat.

Mateja: Proszę bardzo.

Richard: Zawody strzeleckie są bardzo wyczerpujące i stresujące. W jaki sposób się odstresowujesz?

Bartolomeo: W basenie. Uwielbiam grę w piłkę wodną.

Królik: Grasz w piłkę wodną z dziewczynami?

Mateja: Broń mnie Panie Boże! Toczmy twarde pojedynki w czysto męskim gronie.

Richard: Właśnie o te pojedynki chciałem Pana zapytać. Pańscy basenowi rywale skarżą się na Pana, że walczy pan zbyt zaciekle, angażując się w grę pod względem emocjonalnym. Jak Pan to skomentuje?

Bartolomeo: Jeśli rozpoczynasz grę w piłkę wodną musisz być przygotowany na ostrą walkę. Inaczej nie wchodzi do basenu.

Królik: Luc Skywalker i Iwan Sokół, a więc osoby bardzo wiarygodne i znane w środowisku rewolwerowców, zarzucają Panu zbyt „kontaktową” grę. Twierdzą, że posuwa się Pan nawet do fauli. O pańskim nienormalnym zachowaniu w basenie mówi też turecki snajper Suez Medalik. Twierdzi, że jest to zachowanie nie dające się wytłumaczyć w sposób racjonalny. Co Pan na to?

Mateja: Ci Panowie po prostu nie potrafią dobrze grać w piłkę wodną, a ponieważ ja wygrywam, nie mogą tego znieść i wymyślają na mój temat różne historie.

Richard: No tak, ale jak tak dalej pójdzie to nikt nie będzie chciał z Panem grać w piłkę wodną. Nie obawia się Pan takiej ewentualności?

Bartolomeo: Jestem najlepszy w piłkę wodną. Dlatego nie chcą ze mną grać. Wiedzą, że nie mogą ze mną wygrać.

Królik: Oni twierdzą, że nie przeraża ich Pańska gra, ale to że rzuca się Pan na innych graczy, szukając w basenie kontaktu fizycznego. Tu jest cała oś sporu. Co Pan na to?

Mateja: Nie mam sobie nic do zarzucenia. Owszem, gram ostro, walczę o każdą piłkę, ale nie ma w tym nic niezdrowego.

Richard: Suez Atalik, Luc Skywalker i Iwan Sokół twierdza co innego. Dziękuję Panu za rozmowę.

Bartolomeo: Ja również dziękuję i pozdrawiam wszystkich fanów piłki wodnej na świecie. Katakumba z odrazą zamknął teczkę, włożył ją do szuflady i zamyślił się.

Kustosz w myślach: Jakież to jeszcze cholerstwa i plugastwa znajdzie w tym archiwum. Przez chwilę przeleciała mu przez głowę myśl, żeby spalić to całe dziadostwo, ale rozmyślił się.

Katakumba zamknął szufladę, przekręcił kluczem zamek i położył się na zasłużony odpoczynek.

Rozdział jedenasty: Pojedynki, które przejdą do historii

A) Archer Czajnikowy kontra Pat Łgający!

W Pooranym mieście, w drugiej rundzie strzałów stanęli naprzeciwko siebie Archer Czajnikowy i Pat Łgający. Były to półfinały Mistrzostw Teksasu i stawka pojedynku była wysoka. Tym razem Archer nie patrzył z nienawiścią, na swego rywala. Stał z podkulonym ogonem. Już raz doszło do ich walki w Polnicy. Wtedy to Pat dosłownie przejechał się po Archerze jak czołg. Archer wiedział, że psychiczna i moralna przewaga jest po stronie jego rywala. Pat ze wszystkich sił pragnął tej walki. W końcu po to przybył do Pooranego Miasta.

Jerry Tuńczyk ogłosił początek walki i Archer jako pierwszy odpiął guzik przy swoim colcie. Po chwili Pat uczynił to samo. Prastary osiemnastowieczny zegar odmierzał czas. Pat był spokojny wiedział, że prędzej czy później załatwi Archera i nie pomylił się. Czajnikowy w końcu nie wytrzymał ogromnej presji związanej z tą walką i bardzo nieudolnie wyciągnął broń. Na to tylko czekał Pat bezbłędnie trafiając Archera najpierw w rękę, a później w krocze. Co prawda korciło go, żeby wpakować mu kulkę między oczy, ale uznał że strzał w genitalia będzie dla niego jak śmierć. Archer z grymasem ogromnego bólu osunął się na ziemię. Po chwili pojawił się Jerry Tuńczyk.

Jerry: Panowie podpiszcie blankiety.

Ostatkiem sił Czajnikowy podpisał i wspierając się na prowadzącym go Edytorze opuścił strzelecką arenę.

B) Czajnikowy kontra Owczarek czyli powtórka z rozrywki

W szóstej rundzie strzałów stanęli naprzeciwko siebie dochodzący do siebie Archer Czajnikowy i Zwinny Owczarek. Był to pojedynek, który podobnie jak walka Pata z Archerem elektryzował cały Teksas. Oczy wszystkich Teksańczyków tego dnia zwrócone były na Poorane Miasto. Czajnikowy ze straszliwą nienawiścią wpatrywał się w Owczarka. Zwinny stał spokojnie, gdyż wiedział że sprawiedliwość i prawda są po jego stronie.

Czajnikowy: Może byśmy tak rozwiązali nasz spór poprzez partię szachów?

Owczarek: To ty umiesz grać w szachy? Zadziwiasz mnie Archerze.

Czajnikowy: Nie tylko umiem grać, ale z łatwością z tobą wygram. Udowodnię ci w ten sposób, że jesteś oszczercą i kłamcą nazywając mnie i moich kolegów spółdzielcami!

Zwinny: Przekonajmy się kto ma rację, bo ja nie wycofuję się ze swoich oskarżeń. Tworzycie prymitywną Degeneradzką Spółdzielnię nastawioną na maksymalny zysk ekonomiczny, rzecz jasna kosztem innych.

Po tych słowach Archer w mgnieniu oka stał się purpurowy z wściekłości.

Czajnikowy: Zaczynamy!!!

Archer zagrał 1.e4 i z nienawiścią wpatrywał się w Zwinnego. Owczarek odpowiedział obroną francuską i rozpoczęła się gra. Partia przebiegała pod dyktando Czajnikowego. Właściwie Zwinnego Owczarka mógł uratować tylko cud. I ten cud lub, jak kto woli, przeznaczenie miał miejsce. Archer zagrał fatalne Kf3??? Dostał b5-b4 i było pozamiatane. Twarz Archera przypominała trupią czaszkę. Nienawiść, która wytworzyła się w podniszczonym mózgu wodza sprawiła, że Zwinny instynktownie odsunął się znad szachownicy. Niedługo potem Archer poddał partię. Owczarek zaczął spokojnie ustawiać figury, kiedy to zagadał do niego Czajnikowy.

Archer: Ja tak tego nie zostawię! Pożałujesz tego!!!

Wodzowi z wielkim trudem przychodziło wysławianie się, był potwornie zdenerwowany. Ta partia ostatecznie utwierdziła Teksańczyków w przekonaniu, że rację ma właśnie Zwinny Owczarek.

Rozdział dwunasty: John wkracza do akcji

W 1968 roku w trójkącie Bermudzki doszło do niewyjaśnionego z punktu widzenia nauki wydarzenia. W okolicach trójkąta zaginęły dwa amerykańskie śmigłowce wraz z zapasami paliwa i jeden radziecki Mig 110. Nie wyjaśniono co stało się z maszynami i ich załogami.

Monterey 1878r.

Do śmigłowca zbliżał się uzbrojony po zęby John Rambo.

Pułkownik Trautman: Powodzenia John, możesz liczyć na daleko idącą pomoc Murdocka.

Rambo: Pamięta Pan, pułkowniku, jak Murdock mówił, że służył w 60 brygadzie kosynierów syberyjskich.

Trautman: Tak.

Rambo: Ona stacjonowała w Kud Sunk. Ufam tylko Panu.

Po tych słowach John wszedł do śmigłowca pilotowanego przez dwóch najemników, Misternego Gnata z Węgiel City i Archera Money z Głódowa. Do nich też Rambo nie miał zaufania, jak się później okazało, nie pomylił się.

W obozie trwała dyskusja na temat szans powodzenia misji.

Murdock: John może nie wytrzymać napięcia.

Trautman: Napięcia? Rambo to doskonała maszyna wojenna nastawiona na zwyciężanie. Jeśli trzeba będzie zginąć, zginie bez strachu, bez żalu. I jeszcze jedno. To co dla innych jest piekłem dla niego jest domem.

A) Zrzucenie Johna

John Rambo został zrzucony nad terytorium Peru. Jego kontaktem miała być Xie Jung uznawana za najszybszą strzelczynię na świecie. John dobrze znał te tereny i przypuszczał, gdzie Leila i Tnący Kat mogą przetrzymywać Teksańczyków. Wraz z Chinką rzeką dotarli w okolice obozu. W jego uszach znowu zaczęła rozbrzmiewać „ta” muzyka.

B) W obozie

Zwinny Owczarek, przywiązany do słupa, wpatrywał się w rozradowane twarze Napalonej Krowy i Tnącego Kata.

Owczarek: Kim jesteście i po co to robicie?

Napalona Krowa: Jestem Leila siostra Panela, a to jest Tnący Kat jako żywo przypominający Ciężkiego Suwaka.

Owczarek: No dobrze, ale po co to robicie?

Leila: Z nudów.

Krowa rzuciła na stół sporych rozmiarów torbę i po chwili ukazała jej zawartość Owczarkowi. Były to banknoty studolarowe.

Leila: Jak widzisz, pieniędzy mi nie brakuje, lubię od czasu do czasu zapolować na takich młodzieńców jak ty i Pat. Kacie, zabierz go do pozostałych. Dziś wieczorem się z nimi zabawimy.

Po chwili Tnący Kat wraz z dwoma osiłkami wyprowadzili Owczarka z chaty. Na twarzy Leili pojawił się złowieszczy cyniczny uśmiech.

C) Odbicie więźnia

Rambo i Xie obserwowali jak tnący Kat i jego ludzie wrzucają Owczarka do pieczary i przekręcają zamek kłódki.

Rambo: Tacy jak ja są na straty, czekaj tu na mnie, uwolnię jednego z więźniów.

John rozciął druty, chwycił nóż i był gotowy do akcji.

Chinka: Rambo, nie jesteś na straty.

Dalej wydarzenia potoczyły się już błyskawicznie. John uwolnił Pata i wraz z Xie Jung ruszyli na miejsce zbiórki. Brnąc po kolana w błocie dotarli na wzgórze a nad ich głowami pojawił się śmigłowiec. Znajdowali się w nim pułkownik Trautman i dwaj najemnicy.

Trautman: Jest John! Uwolnił kogoś! Zejdźcie nisko nad ziemię zabierzemy ich do obozu.

W tym momencie jeden z najemników odebrał wiadomość:

Gregory Lucasiewicz (Murdock): Odwołuję akcję.

Misterny Gnat: Nie zrozumiałem, proszę o powtórzenie rozkazu.

Murdock: Natychmiast przerwać akcję!

Misterny Gnat: Zrozumiałem. Odlatujemy!

Trautman: Co Wy robicie, tam są nasi!

Archer Money wyjął colta i przystawił go do skroni pułkownika. Uśmiechając się szyderczo skierował maszynę w stronę obozu zostawiając Johna i Pata na pewną śmierć. Chinka wymknęła się z okrażeń. John stał zrezygnowany i patrzył na otaczających go żołnierzy Leili. Po chwili rzucił strzelbę i wraz z Patem zostali pochwyceni przez wroga.

D) Murdock, idę po ciebie!

John Rambo był po pas zanurzony w sadzawce. Jego ręce były związane nad głową, a sznur był przerzucony przez drzewo pięć metrów wyżej. Leila i Tnący Kat z zadowoleniem obserwowali tą sytuację.

Leila: Dawać go do mojej kwatery, dowiemy się gdzie jest ten Tekszański obóz.

Po chwili Johna wyciągnięto z sadzawki i doprowadzono przed oblicze Leili.

Napalona Krowa: Wyglądasz na bystrego gościa, lepiej będzie jak oszczędzisz sobie cierpień i powiesz nam gdzie znajduje się wasz obóz.

Rambo nic nie odpowiedział, pustym wzrokiem wpatrywał się w ziemię.

Leila: Kacie, wypal mu oczy na dzień dobry. Niech wie z kim ma do czynienia.

Po chwili Tnący Kat trzymając w ręku rozgrzany do czerwoności nóż stanął przed Johnem. Przystawił nóż do oka Rambo i zaczął mu wypalać skórę.

Leila: Dosyć! Skoro nie zależy ci na sobie, inaczej zmusimy cię do gadania. Wprowadzić Zwinnego Owczarka!

Po chwili wprowadzono związanego Zwinnego Owczarka i posadzono go na krześle. W jego kierunku ruszył Tnący Kat w ręku trzymając nóż.

Owczarek: Nic im nie mów!

Tnący Kat przystawił nóż do oka Zwinnego i bardzo powoli zbliżał do niego ostrze. W końcu, gdy nóż prawie dotykał jego oka, przemówił Rambo.

John Rambo: Dobrze, będę mówił!

Leila: Natychmiast skontaktuj się ze swoim obozem i podaj nam ich namiary!

Rambo został rozwiązany i usiadł przy radiostacji do ręki biorąc mikrofon.

John: Wilcza nora, tu Samotny Wilk, jak mnie słyszysz odbiór.

Pułkownik Trautman: Słyszemy cię John, gdzie jesteś?

Rambo: Daj mi Murdocka.

Trautman: On chce z Panem rozmawiać.

Murdock: Rambo, gdzie jesteś, podaj swoją pozycję, przylecimy po ciebie.

John Rambo: Murdock idę po ciebie!!!

E) Śmierć Xie

W ucieczce pomogła Johnowi Xie Jung, która udając prostytutkę dostała się do obozu. John postanowił zabrać ją do USA, ale stała się tragedia. Rumuński kapitan Kirsan zastrzelił Chinkę doprowadzając tym samym Rambo do obłądu. John rozpoczął fizyczną eliminację ludzi Leili, urządzając im prawdziwe piekło. Potem Tnący Kat vel Ciężki Suwak naparzał w niego napalmem. Rambo stoczył z nim długą, acz zwycięską walkę w śmigłowcu. Kiedy Suwak spadał na ziemię, przed oczami stanęło mu całe jego życie. Zanim spadł na ziemię doszedł do wniosku, że największą rzeczą jaką zrobił w życiu było zrobienie dwóch zdjęć na lotnisku w Warszawie. Za te zdjęcia Suwak gotowy był zabić każdego. W końcu Tnący Kat wreszcie upadł na ziemię i z całą pewnością ten zakompleksiony frustrat nie będzie już na nikogo pluł jadem.

F) Uwolnienie Teksaszczyków

John Rambo przechwycił śmigłowiec i zaatakował nim obóz Leili. To była prawdziwa rzeź! Z całego obozu przeżyło nie więcej niż kilka osób. Potem Rambo szybko załadował Teksaszczyków do śmigłowca i ruszył w kierunku bazy - Wilczej nory. Zniemacka pojawiła się Leila na swoim Migu 110. Po krótkiej wymianie ognia śmigłowiec Johna został trafiony i musiał lądować na rzece. Rambo udał, że nie żyje, Leila podleciała do niego na krótką odległość, palec trzymając na przycisku gotowa w każdej chwili odpalić pocisk. W tym momencie wszystko się rozstrzygało. Szybciej niż przebiega ludzka myśl John złapał granatnik i wypalił nim w śmigłowiec Leili. Zostały z niego tylko drobne kawałki. Już nic nie stało na przeszkodzie w dotarciu Teksaszczyków do Wilczej nory. Tuż po wylądowaniu Rambo schwycił w ręce M-16 i dokonał zniszczenia wartego wiele milionów dolarów sprzętu. Na koniec spotkał się z Murdockiem vel Gregory Lucasiewiczem.

Murdock: Rambo, nie rób tego, ja też miałem swoje rozkazy. Miałeś tylko zrobić zdjęcia, to było twoje zadanie.

John przewrócił Murdocka i wbił nóż tuż obok jego głowy.

Rambo: Zadanie wykonane! Teraz już wiesz, że tam są nasi ludzie, wiesz gdzie są. Znajdź ich albo ja znajdę ciebie!

Trautman: John, jak teraz będziesz żył?

Rambo: Z dnia na dzień.

Trautman, Pat i Owczarek obserwowali jak John powoli oddala się od obozu.

Zwinny Owczarek: Pułkowniku, czy ten śmigłowiec jest na chodzie? Potrzebujemy go, musimy jak najszybciej dotrzeć do Montevideo.

Trautman: Weźcie go i tyle benzyny ile zdołacie załadować. Jeśli będziecie mieli szczęście, dotrzecie nim do Montevideo.

Na śmigłowcu pośpiesznie zamontowano jeszcze M-16. Owczarek wrzucił torbę z forszą, którą w pośpiechu zabrał z obozu Leili i śmigłowiec pilotowany przez Pata ruszył w swoją misję.

Pat z Warsaw: No Archerku, wkrótce zapłacisz mi za Edytora...

Rozdział trzynasty: Edytor w rzece

Zdegenerowana armia wyznawców czajnika konsekwentnie posuwała się naprzód. Na jej czele kroczył Archer dzierżąc w dłoniach święty czajnik z Krynanicy, który wyznaczał kierunek pochodu... Za nim na koniach na lektykach niewolnicy nieśli ciała Edytora i Radko Ryjnego. Za nimi posuwali się degeneraci w sile czterestu tysięcy ludzi. Wyznawcy czajnika dotarli do wodospadów Iguacu i Archer zarządził odpoczynek.

Czajnikowy: Chłopaki, fajrant na dwie godziny!

Degeneraci opadli na ziemię, a Edytor zszedł z lektyki i ruszył w kierunku rzeki Parany.

Edytor: Archer, zobacz jaki wspaniały wodospad, wykąpmy się!

Po tych słowach dziewczyna zaczęła zdejmować z siebie ubrania i naga weszła do rzeki. Archer jak zahipnotyzowany ruszył za nią obsesyjnie wpatrzony w jej nagie ciało. Zza drzew wszystko to z dezaprobatą obserwował Radko Ryjny. Radko zamierzał poczekać, aż zapał Archera ostygnie. Wtedy on sam poderwie Edytora, a o wszystkim doniesie Czajnikowemu. W ten sposób droga do wątpliwych wdzięków Archera znów stanie dla niego otworem. Archer, Radko i Edytor tworzyli najbardziej fascynujący trójkąt erotyczny od Patagonii aż po Alaskę. Po chwili dał się słyszeć cieniutki pisk Edytora, który po chwili przemienił się w jęk...

Rozdział czternasty: Spotkanie z Golumem

Po tym, jak degeneraci minęli wodospady, ruszyli w kierunku Montevideo. Czajnikowy zarządził nocleg na samym skraju wszechogarniającej dżungli. Popijał właśnie starogardzką zagryzając ją słoniną, kiedy to zza drzew wyszedł Golum i zaczął mu się badawczo przyglądać.

Czajnikowy: Jesteś głodny, Golumie?

Golum: Nie miałem nic w ustach od tygodnia.

Archer rzucił w jego kierunku kawałek słoniny. Golum usiadł obok wodza i jadł nie przestając jednak mu się przyglądać.

Golum: Wiesz Archer, właściwie to jesteśmy do siebie bardzo podobni.

Czajnikowy: Co chcesz przez to powiedzieć!?

Golum: Bo taki jak ja jestem na zewnątrz to ty jesteś w środku.

Archer natychmiast wzburzony podniósł się na nogi.

Czajnikowy: I tak mi się odwdzięczasz, że poczęstowałem cię słoniną!?

Rozległy się trzy strzały. Golum martwy osunął się na ziemię w ręce dzierżąc kawałek słoniny. Po chwili pojawił się Radko Ryjny. Z obojętnością popatrzał na martwe ciało Goluma.

Ryjny: Doktor Śmierć ma kłopoty, namierzyli go w Hiszpanii.

Archer: Wyślij ludzi, niech go przechwycą i przetransportują do Amsterdamu.

Ryjny: Już wydałem takie rozkazy. Jest jeszcze coś.

Archer: Mów.

Ryjny: Chciałbym zmonopolizować handel ludzkimi skórami, jak już przejmiesz władzę.

Czajnikowy: Zapomniałem, że jesteś głównym udziałowcem na rynku chińskim.

Ryjny: W zamian ty przejąłbyś resort sex schopów i domów publicznych. Czy wszystko już obgadaliśmy?

Archer: Jest jeszcze coś. Po tym jak przejmiesz władzę, chciałbym wydać swoją autobiograficzną powieść pt. "Ludzie Czajnika". Opiszę w niej historię swojego zdegenerowanego życia.

Wódz triumfalnie wpatrywał się w dżunglę.

Archer: To będzie bestseller, jakiego świat jeszcze nie widział...

Rozdział piętnasty: Walka nad wodospadami Iguacu

Zwinny Owczarek i Pat Łgający lecieli śmigłowcem kierując się na Montevideo.

Owczarek: Pat, nie mógłbyś trochę przyspieszyć?

Pat: Lecimy z najwyższą możliwą prędkością.

Przelatywali właśnie nad wodospadami Iguacu. Nad Diabelską gardzielą stał jakiś człowiek z baranem na smyczy.

Zwinny Owczarek: Ląduj Pat! To jest Ciemny Parawan!

Pat: Po której stronie mam lądować: brazylijskiej, argentyńskiej czy paragwajskiej?

Owczarek: Po argentyńskiej.

Pat wylądował i Zwinny ruszył biegiem. Po kilku chwilach był już nad Diabelską Gardzielą. Huk spadającej wody był wszechogarniający. Ciemny Parawan stał z baranem na smyczy wpatrzony w bezmiar spadającej wody.

Zwinny Owczarek: Heidi!!!

Parawan odwrócił się zaskoczony.

Ciemny Parawan: Zwinny Owczarek!

Zwinny: Skąd masz tego barana Heidi?

Parawan: Dostałem go w prezencie.

Owczarek: Od kogo?

Parawan: Nie chcę rozmawiać na ten temat!

Owczarek: Nadal uważasz, że degeneraci nie tworzyli spółdzielni?

Parawan: Nic na świecie nie jest czarne ani białe. Nic.

Owczarek: Co widzisz białego w tym, że kilku prostaków podwała się sobie nawzajem, żeby pozbawić innych pieniędzy?

Parawan: Najważniejsza jest lojalność, Owczarku. A ty byłeś niełojalny, w każdej innej firmie zostałeś natychmiast wyrzucony na zbity pysk!

Owczarek: Miałem być lojalny względem degeneratów, podczas gdy oni cynicznie pozbawiali mnie pieniędzy? Dobrze się czujesz?

Parawan: To nie ma znaczenia, że pozbawiali pieniędzy ciebie czy też innych. Ważne jest to, że my jako założyciele tworzymy jedną drużynę, jeden organizm i musimy być względem siebie lojalni. Nie może jeden z założycieli wystąpić przeciw drugiemu. Ty złamałeś tę zasadę i poniesiesz za to karę!

Owczarek: Chcieliście przecież mnie wyrzucić i Wam się nie udało, więc jak chcecie mnie ukarać?

Parawan: Zabiję cię, Owczarku! Zabiję za twój brak lojalności!

Owczarek: Spójrz lepiej na siebie, Heidi. Jesteś lojalny względem bandy cynicznych pozbawionych ludzkich uczuć degeneratów. Dobrze się z tym czujesz?

Parawan: To co z tego, że są degeneratami? Ważne jest, żebyśmy stworzyli wraz z Bartolomeo silny front przeciwko obecnej władzy. Cel uświęca środki.

Owczarek: I do tego, żeby ich odsunąć, jesteś gotów zawrzeć nawet pakt z diabłem?

Parawan: Jeśli będzie trzeba to tak. Nie ma takiej ceny, jakiej nie zapłaciłbym za obalenie obecnego zarządu.

Owczarek: Szkoda mi ciebie Heidi, z żalem muszę stwierdzić, że masz spaczony umysł.

Parawan: To ty jesteś chory! Ośmieliłeś się wystąpić przeciwko degeneratom i zostaniesz zniszczony!

Owczarek: Ustalmy jaka jest prawda. Nie jesteśmy na forum, więc nie musisz udawać, Degeneradzką Spółdzielnią działała tak w Kroszalinie jak i w Polnicy.

Parawan: Działała, no i co z tego? Czy to upoważnia cię do otwartego występowania przeciwko Ryjnemu?

Owczarek: Nie odnosisz wrażenia, że tacy ludzie jak Ryjny i Czajnikowy degradują środowisko strzeleckie. Wprowadzają podziały, nienawiść, zawiść i ksenofobię?

Parawan: Już powiedziałem, że gówno mnie to obchodzi! Ja chcę dostać Diabolic Andrewa, Irro Birda i Jacka Bielmo i razem z degeneratami przejąć władzę w Teksasie!

Owczarek: Jesteś chory psychicznie.

Parawan: Dość tej gadaniny! Zaraz zapłacisz za swój brak lojalności! Walczmy!!!

Ciemny Parawan wypuścił barana i odłonił colty, to samo uczynił Owczarek. Siły obu rewolwerowców były mniej więcej wyrównane. Heidi zdobył ostatnio brązowy medal na Błyskawicznych Mistrzostwach Teksasu w Polnicy, ale ich strzeleckie rankingi były mniej więcej równe. Nie wiadomo jak zakończyłaby się ta walka, gdyby nie baran. Zwierzak rozpedził się i z całej siły ubił Parawana w tyłek. Heidi spadał długo i przed śmiercią

zobaczył jeszcze twarze Owczarka i barana patrzące na niego z góry. Baran zlikwidował Heidego, gdyż ten nadal nie potrafił wyciągać wniosków. Głównie w tym celu został podarowany Parawanowi przez Armageddona. Po wypełnieniu swego zadania baran popłynął na wyspę św. Marcina i osiadł tam na stałe. Zwinny Owczarek szybko wsiadł do śmigłowca i odleciał w kierunku Montevideo. Martwe ciało Ciemnego Parawana zostało wyłowione trzysta metrów poniżej wodospadów przez miejscowych Indian. Został pochowany z wszelkimi honorami, a na jego grobie Indianie wryli napis "Nic nie jest czarne, ani białe". Nic...

Rozdział szesnasty: Dom wschodzącego degeneractwa

Warsaw Konfederatów Barskich Street 1875 r.

A) Śmierć Don Wasyla

W mieszkaniu Ryjnego zebrał się kwiat Teksańskiego degeneractwa. Znajdowali się tam: Radko Ryjny, Archer Czajnikowy, Byczy Liliput, Wielki Dziób, Leśny Zagajnik, Kuźnia Heroiny, Kurzy Mózdzek, Zulus Czaka, Christian Trawiasty i Darko Szron. Wszyscy pociągali starogardzką z gwinta i słuchali Don Wasyla. Tuż obok niego tańczyły dwie śliczne cyganki.

Don Wasyl: Ciau amore szabadabada amore. Ciau amore szabadaba hej! Ore ore szabadabada amore...

Nagle rozległy się dwa strzały. Don Wasyl złapał się za brzuch, następnie przewrócił się na ziemię i umarł. Dwie cyganki przerażone zaczęły uciekać, ale ponownie ktoś wystrzelił i dziewczyny zostały trafione w plecy i dobite strzałami z bardzo bliska w głowę. Degeneraci poderwali się na równe nogi nie wiedząc co jest grane. Dopiero po chwili zobaczyli stojącego nad zwłokami Archera Czajnikowego chowającego colta do kabury.

Radko Ryjny: Dlaczego zastrzeliłeś Don Wasyla?

Czajnikowy: Strasznie mnie w.....!!

Ryjny: A te dziewczyny, po co i je zabiłeś? Mogliśmy się z nimi zabawić.

Archer: Ile razy mam ci jeszcze powtarzać, nienawidzę żydków, żółtków, asfaltów, mulatów, metysów, cyganów. Nie potrzebujemy ich żeby się dobrze zabawić.

Kuźnia Heroiny: Ale chyba dziewczyny muszą być?

Archer: O tym, czy dziewczyny będą czy nie, ja decyduję!

B) Dom wschodzącego degeneractwa

Ryjny podszedł do magnetofonu i nastawił muzykę.

Radko: Patrzcie, młodzi i bierzcie z nas przykład.

Archer złapał Ryjnego za rękę i przystawił policzek do jego policzka, po chwili zaczęli tańczyć tango. Po chwili dał się słyszeć śpiew Cudownego Christopfera.

Christopher:

Bo do tanga trzeba dwojga
Głodnych ciał i chętnych serc
Bo do tanga trzeba dwojga
Tak ten świat złożony jest

Byczy Liliput wyjął gitarę i wyciął soczystą solóweczkę.

Ryjny szepcząc Archerowi do ucha:

Co było kiedyś między nami
Było jak płonący diament
Cały straci blask
Archer do ucha Ryjnemu-
Nie będzie tanga między nami
choćby nawet cud się ziścił
nie pomoże nic.

Ryjny i Czajnikowy razem:

Do stosunku trzeba dwojga
Głodnych ciał i chętnych serc (obaj spełniają te postulaty)
Bo do tanga trzeba dwojga (No może niekoniecznie w tej konfiguracji)
Tak ten świat złożony jest

Ryjny: Dobra chłopcy, dosyć tej pokazówki! Napijmy się!

Wielki Dziób: Geju, rzuć mi flaszkę starogardzkiej!

Leśny Zagajnik: Ile razy mam ci to powtarzać!? Masz się do mnie zwracać Gaju!!!

Wielki Dziób: Dobra, dobra, jak chcesz geju...

W miarę jak degeneraci byli coraz bardziej pijani, w pokoju dochodziło do coraz bardziej zdegenerowanych scen. Radko Ryjny miotał wulgaryzmami i po chwili z wyjątkowym cynizmem obsikał własny telewizor. Darko Szron bezwładnie opadł na podłogę, a Zulus tradycyjnie zwymiotował sobie pod nogi, poślizgnął się i przewrócił. Nieszczęśliwie uderzył głową w kant szafy i stracił przytomność.

Archer Czajnikowy: Zagajnik i Liliput, natychmiast złapcie Kuźnię i przyprowadźcie go do mnie!

Kuźnia próbował uciekać, ale Zagajnik i Liliput zagrodzili mu drogę. Po krótkiej szamotaninie przyprowadzili go przed oblicze Czajnikowego. Archer na chwilę wyszedł do toalety i po chwili wrócił trzymając w rękach szczotkę do kibla.

Czajnikowy: Przytrzymajcie go!

Zagajnik i Liliput mocniej schwycili Kuźnię, a wódz zaczął intensywnie szczotkować jego ciało dotykając jego najbardziej intymnych miejsc.

Kuźnia: Nie, błagam! Zabierzcie ode mnie tą szczotkę, ja nie chce być ciągle szczotkowany!!!

Ale wódz był bezlitosny. Z coraz większą bezwzględnością szorował niewinne ciało młodzieńca. Ostatnio notorycznie dostawał w tyłek, więc postanowił w ten sposób odreagować swoje porażki.

C) Piramida z ludzkich ciał

Czajnikowy: Dosyć tego dobrego, zapraszam wszystkich do męskich zapasów! Ryjny, zapuść jakąś muzę, a ty Dziobie, wrzuć na łóżko pięć kilo stęchłych śledzi i polej je wodą. Będzie zabawa na sto fajerek!

W pokoju zaczął rozbrzmiewać *Dom wschodzącego słońca* grupy Animals. Archer rzucił na łóżko Christiana Trawiastego i przygniół go własnym ciałem. Po chwili dołączył do niego Radko Ryjny taszcząc ze sobą nieprzytomne ciało Zulusa. Do kumpli dołączyli też Wielki Dziób i Kurzy Mózdzek. Korzystając z ich chwili nieuwagi Kuźnia Heroiny w akcie desperacji wyskoczył przez okno.

Byczy Liliput: Archer, chłopak się zabił!

Czajnikowy: Mam to w dupie!!! Zagajnik i Liliput, dołączcie do nas!

Na wielkim łożu dochodziło do mrożących krew w żyłach scen. Degeneraci miętosili się nawzajem udając zapasy. W ostatnim przeblasku świadomości Leśny Zagajnik ściągnął spodnie i skarpetki ukazując swoje groteskowe szare slipy. Tuż przed tym nim stracił przytomność rzucił się na kłębowisko ciał i znalazł się na samym szczycie tej piramidy. Opadł bezwładnie lubieżnie wystawiając tyłek. Byczy Liliput błyskawicznie podbiegł do niego i ściągnął z niego te szare slipy, ale i on stracił przytomność opadając na tydki Zagajnika. Wszyscy degeneraci jak jeden mąż stracili przytomność. W pokoju znajdowała się tylko niema piramida z ludzkich ciał i rozbrzmiewał wspaniały utwór grupy Animals.

D) Łowcy skór

Kuźnia Heroiny ocknął się i nerwowo spojrział w górę. Miał połamane ręce i nogi, ale znajdował się w bezpiecznej odległości od piramidy i co ważniejsze od szczotki Archera.

Ktoś powiadomił pogotowie i nagle zjawiła się karetka. Wybiegli z niej sanitariusze i szybko wnieśli mającego Kuźnię do środka.

Kuźnia Heroiny: Zabierzcie ode mnie tę szczotkę! Nie chcę więcej szorowania, już dość! Archer, natychmiast przestań!

Sanitariusze tylko cynicznie się uśmiechali. Byli to osławieni łowcy skór i wieźli obłąkanego chłopca do łodzi...

Rozdział siedemnasty: Spóźniony pościg

Montevideo, wrzesień 1878 r.

Ryjny: Odbijaj! Szybko, zaraz zjawi się tu John Pinn!

Edytor: Zapomniałam zabrać ze sobą sukienki. Pójdę po nią.

Archer: Zwariowałaś, całe nabrzeże jest zaminowane. Natychmiast odpływamy!

Gdy statek wyznawców czajnika był już sto pięćdziesiąt metrów od brzegu, na redę z pełną szybkością wjechał John Pinn. Instykt powstrzymał go, zsiadł z konia i zaczął prowadzić bardzo celny ogień ze swojego winchestera. Traper zastrzelił pięciu ludzi, lecz więcej nie mógł. Ryjny nakazał załodze „Degenerackiej Spółdzielni” zejście pod pokład. Podczas gdy Pinn bezradnie obserwował odpływający statek, pojawili się Grab, Nokia, Prawda i Paparazzi. Grab zsiadł z konia i stanął obok Pinna, ale pozostali galopowali w kierunku brzegu nieświadomi tego, co ich czeka.

John Pinn: Nie!!!

W tym momencie nastąpiły potężne eksplozje. To wybuchły miny degeneraci zastawili na ścigających pułapkę. Pojawili się również Brave Pablo, John Waight, Kreator i Tom Rejtan. Do umierających Nokii, Paparazziego i Prawdy podszedł Marlon Grab. Żył już tylko Prawda.

Prawda: Spółdzielnia była, prawda was wyzwoli.

Były to jego ostatnie słowa, po ich wypowiedzeniu Prawda zmarł.

Tom Rejtan: Panowie, przybyłem tutaj, żeby dowiedzieć się prawdy. Powiedzcie mi, czy na zawodach strzeleckich w Kroszalinie, a także w Polnicy działała tzw. Degeneracka Spółdzielnia?

Brave Pablo: Dlaczego nie zapytasz o sylwestrowy turniej w Krakau albo o memoriał Roberta Gawlińskiego w Warszawie?

Tom Rejtan: Tam też działała spółdzielnia!?

Pablo: Ten głupek Kurzy Mózdzek odpalał degeneratom pakiety socjalne. Mimo, że samodzielnie wygrał zawody w Krakau, został pozbawiony trzech czwartych nagrody.

Tom pokręcił głową z niedowierzania.

Pablo: Na memoriale Gawlińskiego zajął trzecie miejsce, ale też podzielił się kasą z kumplami.

Tom: To kompletny idiota.

Pablo: Mało tego, tytuł mistrza Teksasu też został przez degeneratów ustawiony.

Tom: Jak to!?!?

Pablo: Ryjny chciał, żeby tytuł mistrza został w Pijackim Towarzystwie Zbirów Szaletowych (Szalectaki). W związku z tym nakazał, żeby Brat Camillo podłożył się w ostatniej rundzie strzałów Kurzemu Mózdzkowi. W ten sposób nie chciano dopuścić do ewentualnego barażu Mózdzka z Bartem Oczko.

Tom wstrząśnięty tym, co usłyszał, wpatrywał się w Pabla. Chciał wy badać, czy Teksauńczyk przypadkiem się z niego nie nabija. Ale Pablo uśmiechnięty od ucha do ucha był rozbawiony szokiem malującym się na twarzy Toma. Po chwili Rejtan przemówił.

Tom Rejtan: Smutne to wszystko.

Pabl: Smutne ale prawdziwe.

Tom poprawił kapelusz na głowie, gdy ponownie spojrzął przed siebie zobaczył, że stojący przed nim mężczyźni mają w rękach gitary, za perkusją zasiada John Pinn, a wokalistą jest Michael Kreator.

Hey
I'm your life
I'm the one who takes you there
hey
I'm your life
I'm the one who cares
they
they betray
I'm your only true friend now
they
they'll betray
I'm forever there

I'm your dream, make you real
I'm your eyes when you must steal
I'm your pain when you can't feel
sad but true

I'm your dream, mind astray
I'm your eyes while you're away
I'm your pain while you repay
you know it's sad but true

you
you're my mask
you're my cover, my shelter
you
you're my mask
you're the one who's blamed

do
do my work
do my dirty work, scapegoat
do
do my deeds
for you're the one who's shamed

I'm your dream, make you real
I'm your eyes when you must steal
I'm your pain when you can't feel
sad but true

I'm your dream, mind astray
I'm your eyes while you're away
I'm your pain while you repay
you know it's sad but true

hate
I'm your hate
I'm your hate when you want love
pay
pay the price
pay, for nothing's fair

hey
I'm your life
I'm the one who took you here
hey
I'm your life
and I no longer care

I'm your dream, make you real
I'm your eyes when you must steal
I'm your pain when you can't feel
sad but true

I'm your truth, telling lies
I'm your reasoned alibis
I'm inside open your eyes
I'm you
sad but true

Rozdział osiemnasty: Bitwa u ujścia La Platy

Bald Mirror pociągał z gąsiora i nieobecny wzrokiem wpatrywał się w ocean.

Twardy Kamień: Mirrorze, powiedz mi co właściwie robiłeś w tej dziurze na Kaukazie?

Mirror: Prowadziłem badania naukowe.

Kamień: Jakie badania?

Mirror: Chciałem odkryć, kiedy kobieta przestaje być niewinnym dzieciątkiem, a staje się bezwzględna modliszką gotową po kopulacji zjeść swojego samca. Chciałem uchwycić ten moment, ten ułamek sekundy. Czy ty mnie rozumiesz Kamieniu?

Twardy Kamień: Obawiam się, że tak. Czy udało ci się uchwycić ten moment?

Mirror: Kiedy już go miałem uchwycić, zjawiłeś się ty wraz ze swoimi Scytami i eksperyment diabli wzięli.

Twardy przystawił sobie lornetkę do oczu i ujrzał statek, który wydał mu się dziwnie znajomy.

Kamień: Degeneraci!!!

Mirror: Gdzie!?

Kamień: Sam zobacz!

Oddał lornetkę Baldowi i podszedł do kapitana okrętu.

Kamień: Kurs na ten statek!

Kapitan: Płyniemy do Montevideo.

Kamień: Zmiana planów.

Za sterem stanął Bald Mirror, a Kamień zdjął z pleców Chiński łuk tradycyjny.

Na pokładzie „Degenerackiej Spółdzielni” panował nastrój euforii. Ryjny pociągnął z gwinta starogardzką i oddał butelkę Archerowi.

Ryjny: No to żeśmy ich wyrolowali!!!

Stojący obok Radko degenerat został trafiony strzałą w gardło i zginął na miejscu. Po chwili taki sam los spotkał kolejnego degenerata.

Czajnikowy: Chronić Edytora!!!

Natychmiast przy Edytorze stanął tłum degeneratów, gotowych własnym ciałem ochronić dziewczynę.

Archer: Kto strzela!?

Ryjny oddał wodzowi lornetkę.

Radko: To Twardy Kamień, zaraz inaczej z nim pogadamy. Ognia ze wszystkich dział!!!

Po chwili „Degeneradzka Spółdzielnia” oddała pełną salwę burtową w kierunku okrętu Kamienia i Mirrora. Już pierwsze jej strzały były celne i po upływie pięciu minut statek Kamienia zaczął powoli iść na dno. Jednak Twardy nie przestawał strzelać, a każdy jego strzał był celny i kosztował życie jednego z degeneratów. Dopiero kiedy zabrakło mu strzału Twardy zorientował się, że okręt idzie na dno. Mirror spuścił szalupę ratunkową.

Bald: Wsiadamy, Kamień, bo pójdziemy na dno wraz z okrętem.

Wtem na niebie pojawił się śmigłowiec. Byli to Pat z Warszawy i Zwinny Owczarek, który zaczął naparzać do degeneratów z M-16. Ostrzał Zwinnego czynił potworne spustoszenie na pokładzie „Degeneradzkiej Spółdzielni”. Ludzie kładli się jak zboże. Jedna z serii przeznaczona była dla Archera Czajnikowego, ale wódz zasłonił się Edytorem i w ten sposób ratując sobie życie uśmiercił dziewczynę. Widząc to Radko Ryjny uśmiechnął się zadowolony, śmierć Edytora była mu bardzo na rękę.

Zwinny Owczarek: Nawróć jeszcze raz Pat, a przysięgam, że puszczę ten zdegenerowany okręt na dno!

Zwinny położył rękę na ramieniu Pata.

Owczarek: Przykro mi z powodu Edytora.

Pat: Mam ją w dupie, dopadnijmy Archera!

Zwinny: No to nawróć.

Pat: Kończy się nam paliwo, musimy lądować!

Zwinny: Cholera jasna, w takim momencie!

Pat skierował maszynę w kierunku brzegu i tam wylądował.

Ryjny: Uff, było naprawdę gorąco.

Archer: Trzeba pochować Edytora.

Ryjny: Tam od razu pochować, wyrzucie ją do morza, rekiny też muszą coś jeść.

Archer Czajnikowy: Szyper, kurs na Rotterdam.

Pinn, Grab, Pablo, Kreator, Woight i Rejtan z zaciekawieniem obserwowali, jak niedaleko nich z wielkim trudem ląduje śmigłowiec i po chwili wysiadają z niego Pat i Zwinny. Niedługo potem do brzegu dobili Twardy Kamień i Bald Mirror.

John Pinn: Nie wysiadajcie na razie.

Przejął od Owczarka M-16 i zaczął naparzać nim w pole minowe. Co chwila słychać było potężne eksplozje. Po dwóch minutach John przerwał ogień.

Pinn: Teraz już można.

Kowboje obserwowali jak Twardy i Bald wysiadają z szalupy i podchodzą do nich.

Kreator: Będziemy potrzebowali posiłków.

Tom Rejtan: Może ściągniemy MacGyvera?

Mirror: Przydałby się też Cordell Whoker.

Woight: Strażnik Teksasu?

Grab: Teksański ranger.

Pablo: Nie możemy skorzystać z ich usług. Wyjechali na wakacje.

Kamień: Razem?

Pablo: Niestety tak.

Kamień: Tego się obawiałem.

Kreator: Przydałby się też James Bond.

Grab: James Bond to przeżytek, obecnie znacznie lepszy jest J-23.

Pinn: Możemy liczyć tylko na siebie, ale nie mamy za co kupić statku. Jest on nam niezbędny, żeby dopaść spółdzielców.

Owczarek rzucił przed siebie torbę.

Zwinny: To wystarczy na zakup statku broni, żywności i jeszcze nam trochę zostanie.

Pablo: A więc nie traćmy czasu! Kupmy okręt i ruszajmy za degeneratami!

Woight: Właściwie to ja bym ich nie ścigał. Trzeba oddać młodym władzę w Teksasie.

Kamień: Zgłupiałeś? Jesteś upadłym aniołem, Alex.

Po dwóch godzinach Teksańczycy już ładowali broń i żywność na statek. Wszyscy z wyjątkiem Rejtana znajdowali się już na pokładzie „Nemesis”.

Kreator: Jeśli naprawdę chcesz poznać prawdę o „Degeneradzkiej Spółdzielni”, musisz płynąć z nami.

Tom Rejtan: Do stu tysięcy diabłów! Odkryję prawdę o tych degeneratach, choćbym miał przyplącić to życiem!

Po chwili Tom był już na pokładzie.

Stary Grab: Odnosnie Degeneradzkiej Spółdzielni. Wraz ze Zwinnym Owczarkiem wysłaliśmy do Komisji Dyscyplinarnej Teksasu wniosek w tej sprawie. Kości zostały rzucone...

Rozdział dziewiętnasty: Mamo moim chłopakiem jest Ryjny!

Węgiel City południowy Teksas półtora roku przed Alamo

Córka: Mamo, moim chłopakiem jest Ryjny!

Matka: I czym ci on tak imponuje, córeczko?

Córka: Kiedy zrobi się na Mansona i założy swój woreczek nagenitalny, to nie mogę mu się oprzeć.

Matka: Ależ córeczko, to cyniczny psychopata pozbawiony kręgosłupa moralnego!

Córka: Mamo, mówisz tak, bo jestem młoda i ładna i zazdrościsz mi tego.

Matka: Mam na względzie tylko twoje dobro i w związku z tym nie mogę wyrazić zgody na twój związek z Ryjnym.

Córka: Za późno, już podjęłam decyzję, oddam Ryjnemu wszystko to co mam najlepsze.

Matka: Nie dopuszczę do tej tragedii, zaraz pokażę ci kim jest ten twój Ryjny. Patrz!!!

Matka podeszła do odtwarzacza video i włączyła kasetę. Po chwili na kasecie ukazał się obraz, który zmroził krew w żyłach zarówno córki jak i matki. Przedstawiał on Radko Ryjnego z wyjątkowym wyuzdaniem oddającego mocz na telewizor. W tle Byczy Liliput, Leśny Zagajnik i Wielki Dziób przytrzymywali Kuźnię Heroiny, a Archer Czajnikowy szorował go szczotką do kibla.

Kuźnia: Nie chcę! Zabierzcie ode mnie tę szczotkę! Archer, przestań! Dłużej już tego nie zniosę!

Obok Kuźni leżał nieprzytomny Darko Szron, a obok niego Zulus Czaka otoczony własnymi wymiocinami. Radko wypuścił z siebie stek wulgaryzmów i ponownie zaczął sikać na telewizor. Córka z wstrętem odchyliła głowę, ale matka ją przytrzymała i skierowała wzrok córki ponownie na odtwarzacz video.

Matka: Patrz córko! Nie odwracaj wzroku, spójrz z jakim zwierzęciem chciałaś się związać, czy nadal tego chcesz?

Córka: Nie matko, już nie, wymiękam. Dziękuję, że uchroniłaś mnie przed tym zwyrodnialcem.

Matka: Bardzo się cieszę córeczko, że w końcu zrozumiałaś. Teraz możemy w spokoju zasiąść do kolacji.

Rozdział dwudziesty: Ostatnie tango w Caracas

Caracas, sierpień 1878 r.

Mateja Bartolomeo podszedł do telewizora i wyłączył go. Właśnie obejrzał film *Ostatnie tango w Paryżu*. Był pod wielkim wrażeniem doskonałej gry aktorskiej Marlona Brando i nie tylko jego gry. Mateja podszedł do swojej garderoby i zaczął się robić na bóstwo. Po pół

godzinie wyszedł z wynajętego przez siebie mieszkania. Ubrany był w prześwitującą sukienkę (naturalnie nie miał majtek), bluzkę z falbankami, a na głowie miał zawiązaną chustę typową dla mieszkanki tego regionu. Na nogach miał modne szpilki, co jeszcze dodawało mu wdzięku. Łydki i uda miał wydepilowane na cacy, a usta wyszminekowane do granic ludzkich możliwości. Kiedy Mateja wszedł do miejscowej tawerny wszyscy przerwali swoje rozmowy, zamilkła też muzyka. Bartolomeo dostojnie kroczył po parkiecie wyszukując wśród miejscowych gringo Jolana Alverasa. W końcu go znalazł, złapał za rękę i powiódł na parkiet.

Jolan Alveras: Zagrajcie nam Salsę!!!

Orkiestra zagrała, a ludzie utworzyli koło i oklaskami zachęcali parę do tańca. Mateja tańczył wspaniale spontanicznie prowadzony przez swojego przyjaciela z Wenezueli. To dla niego poddał się ostatnio niebezpiecznej operacji powiększenia biustu. Bartolomeo wywijał swoim ciałem najlepiej jak tylko mógł, dostosowując się do ognistego temperamentu Alverasa. Po godzinie takiego tańca ktoś z tłumu krzyknął: Tango! Orkiestra zagrała tango, a policzki tańczących zbliżyły się do siebie. Teksańczyk był wniebowzięty.

Mateja (w myślach): Ta noc nie skończy się na parkiecie, a hacjenda Wenezuelczyka jest przecież tak blisko...

Tak kończy się druga część Zemsty Czajnikowego zatytułowana *Ludzie czajnika*.